

**Prenumerata**

*w Radomiu:*  
 Rocznie . . . . . rs. 4.  
 Półrocznie . . . . . „ 2.  
 Kwartalnie . . . . . „ 1.  
 Za odnośzenie do mieszkań miesięcz-  
 nie kop. 5.  
*z przesyłką pocztową:*  
 Rocznie . . . . . rs. 5 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.  
 Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

# GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

**Ogłoszenia :**

Za 1 wiersz druku lub jego  
 miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.  
 Na ostatniej za 1-y raz . . . „ 5.  
 Dwa następne . . . . . „ 4.  
 Dalsze . . . . . „ 3.  
*Nezrologie i reklamy podwójnie.*  
 Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmu-  
 je Warszawska Agentura Ogłoszeń  
 Rajchman i Frencler, Senatorska 18.

Dnia 26 Czerwiec ś. Jana i Pawła MM.  
 „ 27 „ „ ś. Władysława Króla Węgier.  
 „ 28 „ „ ś. Ireneusza B. M., Leona II P.  
 „ 29 „ „ ś. Piotra i Pawła Apostołów.

**REDAKCYA I ADMINISTRACYA**

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA REDAKCYA

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 3 minut 41  
 Zachód „ „ „ 8 „ 23  
 Długość dnia . . . godzin 16 „ 42  
 Ubyło „ . . . „ — „ 3

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcyja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

**DOM Z OGRÓDKIEM  
 jest do sprzedania**

w Radomiu, przy ulicy Lubelskiej, pod nr. 108.  
 Warunki bardzo przystępne. Wiadomość u właścicielki domu

**Potrzebną jest** na wieś od pierwszego Lipca r. b.,  
 lub później

**BONA POLKA**

posiadająca średnie gimnazyalne wykształcenie.  
 Bliższa wiadomość w sklepie F. Woyciechowskiego, ulica  
 Lubelska, nr. 108.

**Początki hodowli koni w radomskim.**

Wobec ogólnej stagnacji i trosk materialnych, trapiących ziemian naszych, a co się dotkliwie odbija na ogólnym ruchu handlowym i przemysłowym kraju, doszliśmy do takiego pesymizmu, że w pomyślny rozwój jakiegokolwiek przedsięwzięcia nikt nie wierzy, a każdy nowy projekt napotyka, zamiast poparcia, uwagi zniechęcające i odbierające resztę energii do działania.

W takich chwilach może dobrze będzie rzucić okiem w przeszłość, aby przekonać się, że tu u nas w Radomiu i w jego najbliższych okolicach byli ludzie co stosunkowo małemi środkami działali z myślą własnego i ogólnego dobra, a usiłowania ich do dziś dnia w skutkach widnieją.

Mamy tu między innymi na myśli spółkę, zawiązaną w 1848 r. w Konarach, a mającą na celu podniesienie hodowli koni rasowych.

Z papierów, dotyczących tej spółki, które przeglądałiśmy właśnie, przekonywamy się, że myśl jej dawniej już wśród ziemian istniała — dowodem tego listy ś. p. hrabiego Andrzeja Zamoyskiego, który mieszkając podówczas w ordynacji Zamoyskich w Klemensowie, na folwarku Michałewie sam prowadził zarodową stajnię koni czystej krwi angielskich.

Jako więc do znawcy i jedyne go prawie podówczas chodowcy koni zwrócono się po radę i wskazówki. Po przeprowadzeniu korespondencji, złożonem zostało sprawozdanie, które i dziś z pożytkiem może być nie tylko odczytane, ale i zastosowane do potrzeb bieżących.

Oto spotykamy się z takimi n. p. uwagami, stanowiącemi wstęp, jakby motywy zawiązanej spółki:

„Przy rozwoju gospodarstwa wiejskiego w kraju naszym czujemy między innymi brak koni do wszechstronnego użytku.

Widzimy, że konie wychowane u nas, wogólności nie wracają kosztów ich utrzymania, ztąd wstręt do chowu koni, strata indywidualna i ogólna dla kraju.

Tego stanu dwa główne powody: brak dobrych ogierów-reproduktorów i, że się tak wyrazimy, „stadomania“, polegająca na tem, aby dużo, chociaż lichych chować koni.

Gdyby natomiast właściciel majątku posiadał (w miarę możliwości) parę lub kilka dobrych klaczy, to przy reproduktorach pełnej krwi, odznaczających się siłą i budową ciała, otrzymywałyby w pierwszej zaraz generacji pół-krwie konie, tyle cenione w Anglii i całej Europie pod względem dzielności ich do każdego użytku, a ceny za te konie sownie by wynagradzały koszt przy wychowaniu ich poniesiony. W analizie

dodatnich czy ujemnych dla nas stron arabskich i angielskich koni wdawać się nie będziemy; długoletnie ścierania zdań, się którym z nich dać pierwszeństwo, żadnych nam nie przyniosły korzyści. Polemika rodzić zrebriać nie będzie.

Na parę tylko pozwolimy sobie ogólnych uwag.

Przypuściwszy na chwilę, że stosowniejsze dla nas byłyby konie arabskie, gdzie szukać ich sztam? w kraju go nie mamy a znalazłszy go, musielibyśmy przechodzić długi szereg lat z żelazną, Anglikom tylko właściwą wytrwałością, abyśmy wkońcu nie my, ale zstępni nasi przez krzyżowanie ras krajowych z arabską doszli do rezultatów, jakimi od lat wielu szczyci się Anglia.

Zresztą, ponieważ pełnej krwi konie angielskie w całej niemal Europie za najdzielniejsze do poprawy ras uznane zostały, dotykającym jest dowodem, że lepszych nad te i my mieć nie możemy.

Widzieć się zdarza u nas konie angielskie chartowate, na wysokich, cienkich nogach, o wąskich piersiach i zadach, są to braki, których Angliacy, chociaż tanio, radzi się z kraju pozbywają.

Po takich jednak okazach nie należy sądzić o koniach angielskich. Mają oni konie, które pod względem doskonałych form i wielkiej siły nic do życzenia nie zostawiają.

Wzorem doskonałych form i ogólnej harmonii w budowie był ogier pełnej krwi „Recovery“, nabyty za znaczną sumę przez Andrzeja hr. Zamoyskiego, a który dał początek jego stajni.

Otóż stowarzyszeni ziemianie z radomskiego nabyli ze stada hr. Zamoyskiego dwa ogiery: jeden był pełnej krwi (General-Gough), a drugi pół krwi (Prize Fighter) i te konie sprowadzono w nasze strony, lokując je w Janikowie, jako

**IN EXTREMIS.**

O B R A Z E K

skreślony przez Gyp'a,

przełożył z francuzkiego \*\*\*.

(Dokończenie — patrz Nr. 49.)

Hrabina pobladła jakoś bardzo, ale zachowała spokój i powagę; żaden muszkuł pogodnego jej oblicza najłżejszem nawet drgnięciem nie zdradził, co się działo w jej duszy.

— Pan de Beylair — wyrzekła — rzeczywiście usiłował przeszkodzić naszej wycieczce. Bóg nas karze, żeśmy go nie posłuchali.

— Bóg! — krzyknął p. de Beylair, zrywając się jak pod prądem galwanicznym — Bóg!... Ach, w jakimże stanie duszy staniemy przed Jego majesta'em. Ja oddawna wprawdzie nie chodziłem do spowiedzi, ale silnie postanowił, gorąco pragnął przygotować się na śmierć religijnie! A tu .. na pełnem morzu... bez księdza... o! to straszne!

Zwracając się do hrabiego, dodał z goryczą:

— To nie do darowania, żebyś ty nie pomyślał o zabraniu księdza!

— Ależ mój drogi — zaczął się tłumaczyć biedny hrabia, przywiedziony do rozpacz, myśląc, że najlepszy przyjaciel pogniwał się na niego i to w chwili, którą już

sam poczytywał za ostatnią — gdybym był wiedział, gdybym mógł być przeczuć, że ksiądz będzie nam tu potrzebny, czyż byłbym się zgodził na tę nieszczęśliwą wycieczkę?

Wszyscy z przerażeniem spoglądali teraz na siebie; nawet panny de Rirfray śmiać się przestały.

Bałwany coraz silniej miały statkiem; trzeba było całą siłą trzymać się sof, aby się nie stoczyć na podłogę. Pan de Beylair siedział nieruchomo, podparłszy głowę rękoma.

— Wiecie państwo — jął powoli mówić dalej — przypomniałem sobie pewną okoliczność. Oto gdy dla jakiegobądź przyczyny jest się pozbawionym w ostatniej godzinie pomocy kapłana, to wówczas spowiedź głośna przed obecnymi ten sam ma skutek, co uszna przy konfesyjonał. Ja się tu przed wami wyświadam.

— Ach! nie róbże pan tego, to się na nic nie przyda — zawołała młodsza panna de Rirfray.

— Morska choroba odjęła mu rozum — rzekł pan d'Esprycour, biorąc przyjaciela za rękę. — Co tobie jest? Ocknij się Edwardzie!

— Ty.. ty właśnie... nie przeszkadaj mi. Przeciw tobie właśnie zawiniłem, niechże odpokutuję chociaż wyznaniem...

— Bredzisz, mój kochany, tyś względem mnie, względem nas nic nie zawinił; ty cierpisz na chwilowe zajęcie mózgu. O! stokroć przekłeta ta wycieczka!

Mimo usiłowań hrabiego, pan de Beylair zsunął się z sof i padł na kolana.

Ja bardzo grzeszny — mówił ochryplym, przerywanym konwulsyjną czkawką głosem — tak, ja zdradzałem ufność najzaciejszego człowieka, zmaćłem jego szczęście, splamiłem jego honor, jego ..

Tu młodości przerwały mu mowę.

— Trzeba czempredzej sprowadzić Jakóba — zawołał pan d'Esprycour — może co poradzi — i jak mógł najzwawiej, wygramolił się na pokład.

Poszła za nim i hrabina.

Po coście tu państwo przyszli? — spytał z kwaśną miną Jakób. — Jesteśmy w niebezpieczeństwie; tu nie dla pani hrabiny miejsce.

— Wystaw sobie, de Beylair zwaryował — rzekł hrabia — ukląkł na środku salonu i spowiada się głośno.

— Do stu katów!

— To takie przejmujące, że nie masz pojęcia.

— Nie trzeba było dopuścić!

— Nie podobna! robiliśmy wszystko, co można...

— Zostańciez tu państwo oboje; ja to biorę na siebie, ale proszę, byście nie schodzili na dół.

Jakób zbiegł ze schodów i stanął w kajucie jak wryty przed obrazem, który mu się tu odsłonił:

Oto całe towarzystwo blade, drżące, poprzyczepiane do sof, do ścian, oczy miało wlepione w pana de Beylair, który na klęczkach przesuwiał się po podłodze z końca w koniec salonu, za każdym silniejszym pochyleniem statku.

Ów piękny pan de Beylair niemilosierdzie zmieniony, okropnie teraz wyglądał. Wąsy, faworyty rozczochrane



punkcie środkowym, ze względu na zamieszkanie większej liczby uczestników spółki.

Udziały wynosiły po rs. 150, a w liczbie stowarzyszonych i głównych promotorów ówczesnej spółki spotykamy nazwiska: senatora Białoskórskiego, gubernatora radomskiego; Stanisława Lessla, Józefa Rutkowskiego, Stanisława Bryczyńskiego, Williama White, (dzisiejszego ambasadora w Konstantynopolu), Bolesława Krasińskiego, właściciela dóbr Janików i innych. Wogóle stowarzyszonych było 20 ziemian i ci rozebrali 23 udziały, po rs. 150 każdy.

Z tym niewielkim kapitałem działo się stosunkowo dużo, gdyż w kilku majątkach rozpoczęła się staranna hodowla koni, w pewnym oznaczonym kierunku prowadzona, a przede wszystkim pojęcia uległy radykalnej zmianie, dzięki wywołanej dyskusji i zgłębieniu przedmiotu.

U nas mianowicie błędne dotąd obiegaly mniemania o koni pełnej krwi, tak zwanych „folbutów“ angielskich; uważano je za przeciwieństwo koni wschodnich, arabskich, podczas gdy właśnie konie angielskie „folbuty“ niczem innym nie są, jak potomkami arabów, sprowadzonych do Anglii w czasie wojen krzyżowych, potomkami udoskonalonemi przez wielowiekowy, troskliwy chów i umiejętne krzyżowanie.

Znakomite przymioty angielskiego konia zwróciły od dawna uwagę rządów, które też w interesie udoskonalenia wojskowej remoty i podniesienia gospodarstwa krajowego, poczęły gorąco popierać hodowlę koni „pełnej krwi“.

Za przykładem angielskich na kontynencie hasło do poprawnej hodowli koni dał Napoleon III-ci. Od chwili zajęcia się rządu francuzkiego tym przedmiotem, poszły i inne kraje w tym kierunku.

Z przyjemnością zaznaczyć możemy, żeśmy i my pod tym względem co do czasu w tyle nie pozostali, jak tego dowód mamy w wyżej przytoczonych szczegółach i, że nasza mianowicie okolica radomska była jedna z pierwszych.

Jezeli wyniki hodowli koni nie okazały się u nas świetne, przypisać to należy w znacznej części ogólnemu, a zmienionemu majątkowemu położeniu ziemian i ograniczeniu pastwisk, które są konieczne przy racjonalnej a na większą skalę prowadzonej hodowli koni.

## Wiadomości bieżące.

**Departament rolnictwa i przemysłu miejskiego** zwrócił się do obywateli z prośbą o dostarczenie danych o widokach na urodzaj, rezultacie zniwa itp. Departament nadto uważa za pożądane, ażeby dla uzupełnienia obrazu gospodarstwa przemysłowo-rolniczego mogły być dołączone wiadomości o stanie drugorzędnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, o ulepszeniach w temże gospodarstwie czynionych, o rozprzestrzenieniu ulepszonych maszyn rolniczych i wogóle o wszystkim co na podniesienie kultury wpływa.

sterczały beładnie, oczy miał obłąkane, twarz zzieleniałą i mimo wszelkich wysiłen nie mógł się utrzymać w pionowej postawie. Wszystko to razem na te jaskrawych obić i luster podrapanych okolicznościowemi napisami, tworzyło obraz tragiczny a potieszny zarazem.

Po niejakej pauzie pan de Beylair zaczął mówić znou:

— Wyznam wszystko, oskarżę się, jak mi każe sumienie! Tak, oszukiwałem mego najlepszego przyjaciela, który mi ślepo ufał; kochałem jego żonę... Ach! a co jeszcze więcej zbrodnicze, ja w tej ostatniej godzinie, zamiast pożądać owych nieznanych rozkoszy, jakie Bóg obiecał wybranym — ja pragnę tylko tej kobiety i tem się najokropniej dręczę, że gdziekolwiek znajdę się po śmierci, ona już nie będzie ze mną! Ten zdradzony przyjaciel, to...

— Milcz pan do króćset — krzyknął Jakob — to się nie godzi!

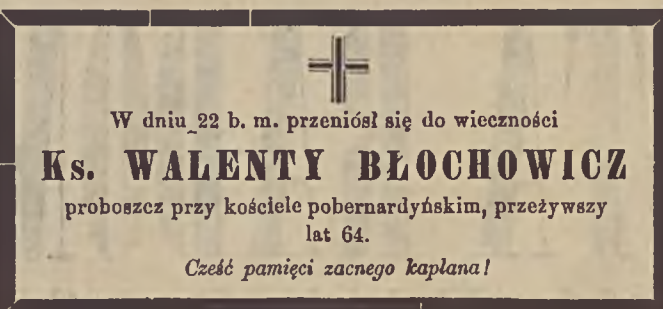
Nic nie pomogło. Pan de Beylair dokończył spowiedzi wobec zazenowanych słuchaczy, którzy zapominając o niebezpieczeństwie, usmiechali się, słuchając wyznań ciekawie. Nagle w uchylonych drzwiach ukazała się głowa poczciwego kapitana, oznajmującego:

— Hrabia i hrabina wzywają państwa na pokład, jakoś się niespodzianie wyjaśniło...

— Bravo! — wykrzyknęto jednogłośnie.

I rzeczywiście, dzięki panu de Beylair udało się hrabiemu zabawić swoich gości.

## Z MIASTA I OKOLICY.



**Odpust świętojański.** Nawet odpust tegoroczny stracił swój pierwotny charakter.

Dawnych lat miasto nasze w dzień ten przepelnione bywało przybywającymi z okolicy, hotele i zajazdy nie mogły ich pomieścić, a liczne kramy rozkładały się obozem nietylko przed kościołami, lecz i obok celbudy.

Tego roku odpust młogoo prawnie zwabił, w mieście, w piątek było pusto i tylko jeden skromny kramik rozgościł się przed kościołem po-bernardyńskim.

**Loterya fantowa** na korzyść dobroczynności i szpitali miejscowych, tak świetnie się zapowiadająca, byłaby przyszła do skutku w terminie pierwotnie zapowiedzianym, to jest dzisiaj, gdyby nie ciągłe słoty, a ztąd i niemożność urządzania zabawy w ogrodzie.

Nim jednak loterya rzeczona rozegrana zostanie, niech nam wolno będzie zaznaczyć ogólną u nas gotowość do ofiar i poparcie, jakiego dozwaliśmy nietylko ze strony władzy, łaskawych i czynnych nad wyraz kwesterek w zbieraniu fantów, ale i ludzi pracy a ciepłego serca, gotowych cały czas wolny od zajęć biurowych poświęcić dobremu dziełu. Mamy tu głównie na myśli szanownych pracowników drogi żelaznej, którzy w różnych formach serdeczny swój współudział w urzędzeniu loteryi fantowej okazali.

Temu przypisać należy, że projekt loteryi fantowej, powzięty na seryo w dniu 16 b. m. już 26, czyli w ciągu dni dziesięciu stał się faktem, gdyż potrzebna ilość fantów zebrana została, wliczając w to gotowiznę składaną na zakupno tychże. A jest fantów sporo i cennych nawet nie braknie.

Bez wielkich tedy zachodów, bez piśmiennych zaproszeń, list i komitetów, a przede wszystkim długich narad, mamy loteryę fantową gotową.

Potrzeba nam tylko słońca i ciepła, abysię nasz „salon letni“ zaroził publicznością, a może to ozywce promienie słońca dodatnio także oddziałają na miejscowych pesymistów, co w każdej najuczciwszej rzeczy chcą widzieć wysysk publiczności, a nie wierząc w rezultaty energicznej działalności, sami nic nie robią i innych zniechęcają.

**Wieczór deklamacyjny-dramatyczny** p. Karola Hoffmana przekołał go dowodnie, jak zresztą przekołało się uprzednio wielu innych, że tu u nas w Radomiu artyzm nie popłaca. My protegujemy sztukę *sui generis*, ot tak: koncert na dzwonekch, balet, a nawet produkcje pcheł. Nam sztuk potrzeba nie sztuki i dziwno, że p. Hoffman uprzedzony o tem, nie ożywił programu swego zapowiedzią, bodaj najskromniejszego baletowego pas, lub aryki na harmonijce naprzykład. Ha, sam sobie winien, nie zważał na przestrogi i oto popisował się przed pustemi prawie ławkami. Kilkadziesiąt znalazło się zaledwie osób, którym perspektywa wysłuchania paru naszych poetycznych utworów nie wydała się zmorą i ci nie stracili czasu. Deklamacya pana Hoffmana wyrobiona, wprawna, czysta, najmniejszym nie razi dysonansem, bo podstawą jej szczere uczucie i zupełne zrozumienie przedmiotu.

Talent to natury lirycznej, słabszy w dramatycznych tonach i dla tego deklamacyę wiersza Gomulickiego: „Ell molle rachmim“ stawiamy przed utworem Konopnickiej „Bez dachu“, jak to zresztą zaznaczyli już inni, którym przed nami oceniał wypadło deklamacyę pana Hoffmana. Oprócz wyżej wymienionych utworów, deklamator wypowiedział między innymi kilka swoich własnych, jak: „Aktorzy“, „Niezgrabny“, „Pomocy“. Te ostatnie nie odznaczają się wprawdzie świeżością pomysłu, najoryginalniejszym z nich może „Niezgrabny“, wszystkie jednak pełne są werwy i serca, a pod względem formy w zupełności dzisiejszym odpowiadają wymaganiom.

Rzęsistem oklaskami i wywoływaniem artysty, dziękowała mu skromna garstka słuchaczów za mile spędzoną godzinę i niekłamane to uznanie, niechaj nam będzie nagrodą.

Pan Hoffman, na żądanie kilku z obecnych na czwartkowym przedstawieniu osób, niezrażony niepowodzeniem, wystąpi dziś raz jeszcze. Czy z lepszym skutkiem? My mu na to odpowiedzieć nie umiemy. My nawet nie odważymy się proponować mieszkańcom miasta naszego liczniejszego zebrania się na przedstawienie, bo i na cóż zresztą by się to przydało? Nie przysporzyłibyśmy tem ani jednego słuchacza więcej panu Hoffmanowi.

**Falszerstwo na wielką skalę.** I znowu miał miejsce fakt świadczący, że wszelka konkurencya kupców chrześcian ze starozakonnymi jest niemożliwą, wobec nieuczciwego prowadzenia handlu przez tych ostatnich i dupszczenia się przez nich ciągłych fałszerstw i podrabianiu towarów.

Gdyby nie czujność miejscowej policyi, pan Icek Zynger, handlujący herbatą, mógłby niewątpliwie w krótkim czasie zostać milionerem. Boć biorąc naprzykład *dwie ruble* za funt herbaty, nabytej od służących, po wyrzuceniu jej z imbryków, za *dziesięć groszy* — wcale ładny robi się interes.

Wiedział o tem pan Icek Zynger, to też nie żałował nakładu dla zorganizowania całego korpusu agentów, skupujących po domach używaną herbatę, oraz na urządzenie fabryki, w której nagromadzone maszyny, formy i przyrządy, zdradzają w nim wytrawnego specjalistę-falszera.

W fabryce tej herbatę, kwalifikującą się jedynie do wyrzucenia na śmietnik, moczono w odwarze cykoryi, poczem suszono i pakowano w papier, opatrzone etykietami, do złudzenia naśladowującymi etykiety znanej firmy braci K. i S. Popowych.

I herbatą „wyrobu“ pana Icka Zyngera miała zbyt, bo w dużych partjach odsyłano ją do miasteczek prowincjonalnych, a i w Radomiu samym sprzedawano, czem zajmował się jakiś pan Rabinowicz, u którego znaleziono ogromny worek podrobionego towaru.

W samej fabryce policya skonfiskowała przeszło siedm pudów herbaty, oraz mnóstwo etykiet i form różnych.

Pana Icka Zyngera oddano, rzecz naturalna, pod sąd, który zapewne należyte ukarze pomysłowego fabrykanta za rozmyślne trucie ludzi.

No, boć w ten sposób fałszowana herbatą, chyba nie wpływa dodatnio na zdrowie jej konsumentów.

Co w tem najdziwniejsze, to niczem niewytłumaczony pochoy, z jakim publiczność kupuje właśnie najwięcej towarów tandetnych, podrabianych i fałszowanyh.

Słowo uznania należy się starszemu strażnikowi p. Jakowlewowi, za gorliwą służbę, dzięki bowiem jego czujności odkryto niedawno fabrykę kawy palonej, a dziś herbaty fałszowanej.

**Alarm.** We czwartek około godziny 2 1/2 po południu trąbka strażacka dała sygnał, wzywający do pożaru.

W jednej chwili wyległa na miasto straż ogniowa, śpiesząc do domu Grúna, przy ulicy Lubelskiej, gdzie powstał ogień.

Przybycie jednak straży uprzedzili poniekąd sami mieszkańcy domu, a głównie p. O., pierwszy bowiem spostrzegłszy wydostający się z dachu dym, wylała drzwi, prowadzące na strych i przychylił się do ugaszania ognia, który tu powstał na schodach i zniszczył je w części wraz z kawalkami wiązania dachu.

Przyczyną wypadku był służący jednego z lokatorów, który na schodach zostawił kubeł z nieugaszonymi węgłami i te żarząc się, zmieciły ogień.

**Nadesłane.** Wartoby, aby komisya sanitarna zwróciła uwagę na nieporządku, peryodycznie powtarzające się w domu p. Karscha, przy ulicy Lubelskiej. W podwórzu tego domu znajduje się ustęp, połączony ze śmietnikiem i zbiornikiem końskiej mierzwy. Co miesiąc, wśród białego dnia, gdy wszystkie okna, jak obecnie w lecie, w licznych mieszczaniach i sądzie okręgowym są otwierane, zajadza kilka fur dla zabierania tej męszaniny, a wtedy nieznośne wiewy, denerwujące nawet najbardziej nieczule nosy, roztańczają swe panowanie nietylko w podwórzu tego domu, lecz nawet na ulicy i w sąsiednich posesjach. Złatwo pojąć, że podobny sposób wywożenia nieczystości wpływa ujemnie na zdrowie mieszkańców, lokale zaś nie mogą się pozbyć obrzydłej woni przez następnych dni parę. Z tych więc powodów i ze względu na sąd, podobna manipulacya powinna być raz na zawsze zakazana, ustęp dezinfekcyonowany a wywożenie odbywać się w nocy, w wozach szczelnie zamykanych,

widok bowiem wozów, paradujących dziś wśród dnia przez ulice i rozlewających nawóz nawpół płynny, nie należy również do przyjemnych.

J. Romanowicz.

Uwaga ta zastosować by się dała i do innych właścicieli domów z korzyścią.

(Przyp. Red.).

**Miły służący.** U pana X., obywatela ziemskiego, przez lat dwaście pełnił obowiązki stangreta niejaki B., który niedawno temu, porzuwszy służbę, zamieszkał w Radomiu. W tych dniach policya przyaresztowała szajkę rzeźmieszków a między nimi i byłego stangreta.

Przy badaniu kilku ze schwytanych złodziei zeznało, że oprócz spełnionych kradzieży, mieli w tych dniach okraść pana X. i uprowadzić mu konie, a wszystko za radą i wskazówkami właśnie owego B.

**Miły służący!** **Miłość, róże i koza.** Jędrak ma lat 15 a jest w terminie w jednym z zakładów ślusarskich w naszym mieście. Czeladnik, pod którego okiem Jędrak uczy się obranego fachu, ma siostrę, młodą panienkę.

Panienska lubi kwiaty, bo kótóby kwiatów nie lubił, Jędrak zaś nie obojętny na wdzięki siostry swego zwierzchnika, chcąc jej przyjemność sprawić, przyniósł jej w tych dniach czternaście pięknych róż sztamowych.

Przedmiot westchnień terminatora spoczywał jeszcze w łózku, gdy go spotkał prezent, ale służąca róże przejęła i włożywszy je w wazonik, postawiła w pokoiku panienki.

Panienska wstawszy, nie pytając zkąd się wzięły kwiaty, przypięła sobie jedną z róż do stanika i wyszła z nią do kościoła.

Na ulicy jednak policyant poszukujący skradzionych róż z ogrodu pana X., dokładny mając ich opis, poznał spoczywającą na piersiach panienki i spytał zkąd ją miała. Wytoczono śledztwo, oliwa wyszła na wierzch i biednego adonisa z warsztatu, jak stał, brudnego i zasmolonego poprowadzono przed oblicze władzy.

Terminator nie przyznając się do winy, utrzymywał, że kupił róże od nieznanego chłopaka za 40 groszy. Nie uwzględniono jednak powyższego tłumaczenia i dostawca kwiatów dostał się do kozy, sprawę zaś całą przesłano sądowi do rozstrzygnięcia.

Co za groch z kapustą: miłość, róże i koza! **Z wędrowki za fantami.** Oryginalne bo niekiedy spotykają wypadki osoby, podejmujące się łaskawie zbierania fantów na loteryę, urządzone na cele dobroczynne. Zdarza się między innymi, iż posiadają je o zbieranie takowych na korzyść własną — co też przytrafiło się jednej z pań, zbierającej fanty na loteryę, obecnie urzędzić się mającą u nas. Odprawiono ją bowiem w pewnym domu słowami:

— Niech pani szuka szczęścia gdzieindziej!

**Dawny projekt** utworzenia szkoły technicznej przy kolei Dąbrowskiej został ponownie poruszony i znajduje się na najlepszej drodze. Szkoła mieścić się będzie w Radomiu lub Kielcach.

**Przybór wody.** W rzecze Kamiennej, nad której brzegiem idzie część toru kolei Dąbrowskiej między Bzinem a Ostrowcem, wody wskutek ostatnich deszczów znacznie przybrały. Służba kolejowa przygotowała się do zapobieżenia wylewowi.

**Z Końskich i okolicy.** W dniu 21 b. m. nad ranem we wsi Nałęczów spadł śnieg, pokrywając ziemię cienką warstwą. Najstarsi ludzie nie pamiętają tu śniegu o tej porze.

Ego.

## Z KRAJU.

**Z Hygoopola.** W dziale pedagogicznym wystawy higienicznej w Warszawie powszechną zwracają uwagę: 5 tablic statystycznych Dra Suligowskiego z Radomia, dotyczących się: wzrostu, siły wzroku, objętości klatki piersiowej, sładów przebytej krzywicy i stanu zębów, z mozołem wielkim zebranych na 1060 przeszło uczniach miejscowego gimnazjum.

**W Puławach,** wedle podanej przez „Kur. Warsz.“ wiadomości, panuje ospa naturalna i koklusz, a zgniała gorączka od pewnego czasu ukazała się między ludnością izraelską.

Wiadomość powyższą podajemy jako os. rzezenie tym z mieszkańców miasta naszego, którzy zwyczaj mają letnie miesiące w Puławach przepędzać.

**Nauczycielom polskim** w mieście Poznaniu zabroniono z dniem 1-ym lipca roku bieżącego udzielać nauki w tu-tejszej polskiej szkole handlowej i w stowarzyszeniu młodych przemysłowców.

**Wylewy w Galicyi** zrzędziły wielkie szkody. Rolnicy są w oplakanem położeniu. Ciągłe deszcze od szczęściu tygodni spowodowały, że żyto nie mogło okwitnąć, a miejscami powaliło się; kartofle na niższych gruntach gniją a obecnie, gdy nadszedł czas kosby, w ślad za nieustającym deszczem przyszły wylewy. Co do szczegółów powodzi, dzienniki krakowskie i lwowskie podają je bardzo szczerze i sucho. Wielka polityka zawsze ma u galicyjskich kolegów naszych pierwszeństwo przed wszystkim innym. Oto szereg wiadomości, jakie dziś spotykamy w łamach sześciu dzienników, z których największa suma informacji faktycznych przypada na „Nową reformę“: Wezbrały następujące rzeki: Wisła, San, Dunajec, Biała, Wontok, Lodynga, Rudawa, Strwiąż, Jasiołka, Wisłoka. W okolicach nawiedzonych powodzią mocno ucierpiały zasiewy. Całe pola, miejscami obszerne łany pszenicy, zniknęły pod wodą, a mieszkańcy nizin musieli ratować się ucieczką. Sprawozdania wymienianją dotąd nazwy 37-iu wsi dotkniętych klęską. Wiadomość powyższą podajemy z „Kuryera Warszawskiego“.

## ZE ŚWIATA.

**Elektryczność w teatrze.** Władze miejskie Madrytu, Lyonu i Brukseli rozesłały do właścicieli teatrów miejscowych okólnik, mocą którego zapowiedzane ma być w przeciągu 5 do 6 miesięcy we wszystkich teatrach elektryczne oświetlenie. Odpowiednie rozporządzenie władzy, dotyczące teatrów paryskich, wyszło już uprzednio.

## Z NAUKI, LITERATURY I SZTUKI.

**Nowe czasopismo.** Od dnia 1-go października r. b. zacznie wychodzić we Lwowie nakładem „Księgarni Polskiej“ nowy tygodnik ilustrowany p. t. „Kwiaty“: Redaktorem tego czasopisma będzie znany powieściopisarz i publicysta pan Józef Rogosz. „Kwiaty“ za wzór swój co do formatu i objętości wezmą „Tygodnik Ilustrowany“ i „Kłosy“.

„Hłada“ Homera, wydana z zasiłku dostarczonego przez kasę pomocy imienia Mianowskiego, wyszła z druku. Przekładą dokonał p. Augustyn Szmurło, b. inspektor szkół rządowych.

**W kole artystyczno-literackim** w Krakowie ukonstytuował się na posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem prezesa, Juliusza Kossaka, nowo wybrany wydział. Sekretarzem na miejsce p. Kazimierza Bartoszewicza obrano p. dr. L. Petelena, skarbnikiem p. Niedźwieckiego, stałym gospodarzem dr. Artura Lea.

**P. Stanisław Witkiewicz,** dotychczasowy kierownik działu artystycznego w „Kłosach“, ustąpił z tego stanowiska. Kilka nowych jego rysunków ozdobi wkrótce łamy „Tygodnika Ilustrowanego“, którego wydawcy pozyskali sobie artystę na ilustratora zamierzonej publikacyi: „malowniczej podróży w Karpaty“.

**P. Maurycy Moszkowski** otrzymał od dyrekcji teatru niemieckiego w Berlinie polecenie napisania nowej muzyki do „Fausta“ Goethego.

## Wiadomości polityczne.

Ze szczegółów o jubileuszu królowej Anglii, cesarzowej Indii, wiemy, że przygotowano dla niej wiele niespodzianek, opiorających się na obudzeniu wspomnień młodości. Przebierać się będzie w pokozu, przypominającym zupełnie jej dawny panieński, jechać będzie do Westminsteru ekwipażem zaprzężonym we dwaście bulanych koni, tak samo, jak w dzień koronacyi w 1837 r. Czy to będzie jej przyjemnem i rozweseli monarchinię? wątpić należy. Dante jeszcze zawyrokował, że bolesnem jest w nieszczęściu wspominać o dniach szczęśliwości, a Anglii położenie, prawie że nieszczęśliwem dziś nazwać można. Zawsze olbrzymio bogata, utraciła znaczenie dawne, kryć się musi z zamiarami swemi, a polityka intrąg, podkupujących, podziemnych, sama dowodzi słabości jej. Tysiące hołdowników W. Brytanii z krańców świata w jaskrawych lśniących od klejnotów i złota ubraniach zdobi uroczystość, nie brak tam i jakiegoś o miedzianej cerze królowej, z kołczykiem w nozdrzach. Napawa to dumą angiłków, ale sędziwa jubilatka, której zacności i cnoty nikt nie odmówi, wie dobrze, że w nieshołdowanej jeszcze Irlandyi smutno,

że tam obok nabożeństw oficjalnych, będą inne, za tych irlandczyków, których za jej panowania polityka metropolii wygnała z kraju i kazała im umierać z głodu, lub mordowała; nie tajnym jej być muszą zamiary anarchistów, popobno policya ujęła jakiegoś dynamiczara z Ameryki, co w kuferku podróznym ukrywał nąbój, przeznaczony do wysadzenia w powietrze największego wspaniałego w porcie pancernika. Wszystko to rozlewa na całość ceremonii cienie smutku, to też wszelkie uroczystości odbędą się ile możności po cichu, w kółku familijnem. Jedyną zabawą publiczną, ma być, w Hyde-parku na 6.000 zaproszonych skromnie urządzona zahawa kwiatowa. Wesolosi arystokracji angielskiej nie dodaje także wiadomość, że lord Salisbury, jej przywódzca, sam dla wodnej pułhiny trapiącej go, poda się do uwolnienia z obowiązków premiera.

Tak samo i p. Grevy dla zdrowia chciałby podobno się pozbyć ciężaru prezydentury we Francyi przed terminem urzędowania. Domyślnymi jego następcami mają być, oprócz Freycineta, zręczny a dobrze widziany w Berlinie u księcia Bismarcka, o co głównie chodzi, p. Ferry.

Obaj jako ministrowie szczególną zdatością się nie odznaczyli, powiadają tylko, że ostatni dobrze umiał pamiętać o własnej kieszeni.

Wyrok na przestępców politycznych z Alzacy i Lotaryngii, wydany w Lipsku, oburza całą Francję; między skazanymi na rok i więcej więzienia jest kilku milionerów, bogatych fabrykantów jak Bloch, Koehlin, zatrudniających u siebie po kilka tysięcy robotników. Nazwiska, jak widzimy, niemieckie, słabo władają niektórymi językami francuzkim, mimo to szczerze przywiązani do Francyi; całą ich zbrodnią było, że podtrzymywali nadzieję, jako kiedyś znowu pod jej rzędy wróca. Radykalisci za to domagają się zemsty na prywatnej drodze, zupełnie legalnej, a mianowicie: wypędzenia Niemców z Paryża.

P. Stoilow w gazetach wiedeńskich ogłosił depeszę, odebraną na jego zapytanie od księcia Battenberskiego, w której tenże oświadcza, aby jego osoby do żadnej kombinacyi politycznej nie wliczano, gdyż wyboru nie przyjmie, uważałby go bowiem za nieszczęście dla Bułgaryi, jako fakt mogący w następstwach ściągnąć okupacyę przez Rosję.

Rejencya polityce nowego ministra w Serbii, Risticza, nie dowierając, wzmocniła na pograniczu posterunki wojskowe. W Sofii powszechnie mniemają, że Risticz się całkiem w stronę Rosyi przeruci i zechce przy pomocy tego państwa odegrać na półwyspie bałkańskim znaczącą rolę. Organy dyplomacyi austryackiej zdania tego nie podzielają; przypominają, że Risticz był już ministrem po kilka razy, mimo to licznych węzłów polityczno-handlowo-finaansowych, które Serbij łączą z Austryą, nie to nie osłabło.

Rzeki galicyjskie, szczególnie San, nagle wezbrały, lecz już zaczynają opadać, powodzi spodziewają się dopiero około św. Jakóba, jeśli śniegi zaczną topnieć w miejscowościach, gdzie dotychczas panują zimna.

Wiedeńskie gazety wiele się rozpisują o metodzie kuracyjnej suchot polaka doktora Koliszera; jżako środek ku temu używa on wstrzykiwania z *fosfatu calci*.

Podczas kiedy z tychże gazet dowiadujemy się, że lekarze otaczający cesarza Wilhelma, starają się jedynie przerywać ogarniającego chorego ciągłą śpiączkę, to z Berlina donoszą, że monarcha ma się znacznie lepiej. Nie widać go wszakże w ulubionym narożnym pałacowym oknie, muzyka wojskowa przy zmianie warty nie grywa, a wyjazd do Emsa odroczyony.

Wiadomość, że we Francyi postanowiono armię powiększyć o cztery nowo pułki jazdy i osmnaście pułków piechoty, że oddziałyła na usposobienie prasy, tembardziej, że minister wojny Ferron ma być człowiekiem, który się nie chwali naprzód z tem co ma zrobić, ale co zamierzył, to i spełni.

Niebardzo szczęśliwy pomysł p. Bismarcka, wydalania obcokrajowców, poruszył uwagę Francyi na przybywających tam cudzoziemców, nie ponoszących żadnych ciężarów; liczy ich jednak 300.000 głów, w tem Niemców 84.000.

Gorąca zawsze municypalność miasta Paryża, wydała rozporządzenie, żeby, kiedy swoi nie mają chleba, Niemców z Paryża wygnąć bez ceremonii wszystkich. Służnmem to jest z pozoru, ale gdzie traktaty polityczne, zapewniające wolność każdemu, kto spokojnie w ościennem państwie chce pracować Czy biedacy ci wszyscy podzielają polityczne



mniemania p. Bismarcka, że Niemcy mają zapanować światu?

Sądzimy, że nie; chcą chleba za pracę, nie więcej.

Cesarz Wilhelm według ostatnich wiadomości lepiej się ma, doktorzy mówią o możliwości przejazdu zwykłej po mieście.

Giełda mimo to widać niepewna jutra, bo po dawnemu kursy spadają.

TELEGRAMY.

Petersburg, 23 czerwca. Na mocy rozporządzenia ministra wychowania, od początku 1887/8 roku szkolnego wstrzymuje się przyjmowanie uczniów do klas wstępnych gimnazyów i progimnazyów męzkich.

Sofia, 23 czerwca. Prawdopodobny jest wybór księcia przez zgromadzenie tirnowskie, wszakże nie księcia Battenberga. Pogłoski białogrodzkie o aresztowaniu Stambułowa i Żiwkowa w Tirnowie nie mają żadnej podstawy.

Berlin, 23 czerwca. Dworska „Kreuz. Zeitung“ zamieszcza dawniej artykuł wstępny p. t. „Walka ekonomiczna Rosji z Niemcami“, poświęcony ukazowi rosyjskiemu o cudzoziemcach. Artykuł utrzymuje, że ukaz pozbawia wprost Niemców ich własności bez przyczyny, bez widocznego powodu, oprócz podszeptu zazdrości, którą obudziła pilność

niemiecka, zapładniająca martwe i odłogiem leżące bogactwa kraju. „Kreuz-Zeitung“ wzywa wszystkich Niemców do pozbywania się sposobem odwetu całego zapasu posiadanych walorów rosyjskich.

Berlin, 22 czerwca. Usposobienie giełdy ciągle niepewne i słabe. Dziś za bilety Banku rosyjskiego zaraz płacono 182.20, mniej niż wczoraj o 10 fen., na koniec czerwca płacono 182.25, więcej o 25 fen.

Paryż, 23 czerwca. „Temps donosi, że król Milan ma się udać do Wiednia, aby zasięgnąć tam rady, czy ma abdykować.

Sofia, 23 czerwca. Krążą pogłoski, że pomimo wszystko wybór księcia przez zgromadzenie nastąpi.

Risticz zawiadomił rejencyę, że pragnie utrzymać przyjazne stosunki między Serbią i Bułgarią.

W Sali Resursy Radomskiej, w niedzielę dnia 26 czerwca 1887 roku, danym będzie na żądanie publiczności, drugi i ostatni **Wieczór deklamacyjny-dramatyczny**, urządzony staraniem artysty dramatycznego i deklamatora, Karola Hoffmana.

Program: Oddział I-szy. „Powódź“, wiersz Aleksandra Messynga; „Anafielas“, pieśń wstępna poematu J. I. Kraszewskiego; „Żwawa dysputa“, wiersz Karola Hoffmana; „Hagar na puszczy“, wiersz Kornela Ujejskiego; „Bez dachu“, wiersz Maryi Konopnickiej (na żądanie); „Falszywe akordy“, wiersz z rosyjskiego.

Oddział II-gi. „Cylinder“, monolog humorystyczny z francuzkiego (z repertuaru Coquelina);

Oddział III-ci. „Natura wilka ciągnie do lasu“, przysłowie sceniczne Władysława Syrokomli.

Oddział IV-ty. „Fujarkiewicz w domu“, monolog humorystyczny przez Karola Hoffmana, (stanowiący epilog do znanej komedii M. Bałuckiego, p. t. „Dom otwarty“.

Spis depesz, które nie zostały doreczone, skutkiem nieodnalezienia adresatów:

Z Chęciny — Bożenka ulica, Andrzej Kamiński, dom własny.

Ogłoszenie.

KOMITET Towarzystwa Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim ma zaszczyt ponownie prosić pp. artystów malarzy, których obrazy, po wycofaniu z Wystawy, oddawna pozostają w magazynie Towarzystwa bez przeznaczenia, aby obrazy te raczyli odebrać, lub wskazać, dokąd mają być odesłane, albo zawiadomić komitet na piśmie, że mogą być sprzedane w drodze licytacji za cenę, jaka da się osiągnąć.

KOMITET Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim ma zaszczyt prosić osoby posiadające jeszcze u siebie książki kwitaryuszowe do zbierania składek na budowę domu dla Towarzystwa, o łaskawe przyspieszenie zwrotu tychże książek do kancelaryi Towarzystwa.

O G L O S Z E N I A.

POSZUKUJĘ

jednego pokoju z przedpokojem od d. 1-go Lipca.

Adresy proszę składać w Redakcyi „Gazety Radomskiej“.

OSOBA WYKSZTAŁCONA

posiadająca doskonale język francuzki z konwersacją, polski, muzykę, poszukuje miejsca stałego, od 25-go czerwca na wsi lub w mieście.

Blizsza wiadomość w Redakcyi.

OSOBA

z medalem

znająca muzykę, poszukuje korepetycyi podczas wakacji na wsi, lub w mieście.

Wiadomość w Redakcyi „Gazety Radomskiej“.

W lesie, lub pod lasem, o 6 wiorst od Radomia, jest do wynajęcia

DWA LETNIE MIESZKANIA

(trzyceście zajęte)

Miejscowość sucha. Kąpiele zimne w miejscu.

Wiadomość u D-ra Płacheckiego.

Magazyn Mód

oraz pracownia sukien damskich pod firmą „MARYA“

ulica Lubelska, w hotelu Sandomierskim.

Zawiadamiam W-ne Panie, iż otworzyłam własną pracownię, którą z dniem 1-o lipca przenoszę do domu W-o D-ra Płazańskiego. Do magazynu potrzebne są panny kompletnie uzdolnione.

STUDENT

Uniwersytetu Warszawskiego,

(uczeń gimnazjum radomskiego)

z medalem, posiadający kilkoletnią praktykę korepetytorską, życzy sobie wyjechać na wies na czas wakacji dla przygotowania chłopców do gimnazjum, lub uczniów do egzaminów powakacyjnych.

Blizsza wiadomość w Redakcyi.

POKÓJ

frontowy, na dole, jest do wynajęcia od 1 lipca dla pojedynczej kobiety, z całkowitem umeblowaniem usługą i utrzymaniem.

Wiadomość w Redakcyi „Gazety Radomskiej“.

UCZEŃ

ukończywszy 8 klas gimnazjum, życzy sobie wyjechać na korepetycyę na czas wakacji, lub na cały przyszły rok szkolny. Wiadomość ulica Lubelska u właścicielki domu nr. 108.

POTRZEBUJĘ

dwóch pokoi z kuchenką, z dwoma wejściami od 1-go lipca.

Oferty proszę nadsyłać do Redakcyi „Gaz. Rad.“ pod literą K.

UCZEŃ

pragnie za pobyt na wsi zająć się przygotowaniem chłopca do gimnazjum.

Wiadomość ulica Lubelska, dom W-go Jaśkowskiego 2 piętro od 10 do 12 i od 3 do 5, mieszkania nr. 1.

2.700 Rs.

jest do wypożyczenia na I-szy numer hypoteki Wiadomość u W-go Staniszewskie go adwokata.

Zakłady Masarskie

TOMASZA ROMANOWICZA

róg ul. Lubelskiej i Warszawskiej dom W-go Pohla — róg Rynku i ul. Romanowski dom własny.

Niech sobie wieszce lecą pod nieba, Tłumom realnej poczty trzeba, Takiej, co syci, a więc i nęci... Zatem — ku wiecznej rzeczy pamięci — Ja w mowie Bogów z natchnieniem głoszę. Jakie zółdkom daję rozkosz ZAKŁAD MASARSKI ROMANOWICZA, Co się względami wszystkich zaszczyca Lat kilkanaście, a z dniem pierwszego Do domu przenieść ma się własnego W Rynku, w ognisku, przy magistracie — Filie zaś zawsze, gdzie była, macie: Więc róg Lubelskiej, dom pana Pohla. Spróbujcie sami, gdy Wasza wola, Jakie krakowskie pyszne kiełbasy, Szyńka westfalska, serdelków masy, Szyński wędzone, i polędwica, Wszystko smakuje, oko zachwyca! A apetyczny salceson włoski, Boczek wędzony... po prostu boski! Na cześć Nemrodów — okazy nowe Myśliwskich kiełbas, pyszne i zdrowe. Jakie wędzonki, schab i salami, Wszystkie wzrok nęci i zmysły mami... A galarety, nóżki wieprzowe, Głowizna — świetne a paszletowe Kiszki — co zna je starzec i malec! I przysmak wielu — jest świeży szmalc, Są i węgierskie pyszne słoniny, Półgęski z Litwy, wszelkie wędliny. A naostatek: lekkie i strawne! Świetne kiełbaski parowe, sławne! Rzadkie okazy, same przysmaki, A co za szyć tu, porządek jaki! Maszyny różne, przyrządy liczne, Zastosowania wprost zagraniczne. Zakład to pyszny, zakład jedyny! A na nasienie — nie ma trychiny, Bo zdrowie nasze na pierwszym planie, Więc zróbcie, jak ja, Panowie, Panie, Co napisawszy wierszy z pół kopy, Idę serdelków powsuwać snopy... Smakosz

Egzystujący od 20 lat nagrodzony listem kwalifikacyjnym na wystawie w Radomiu ZAKŁAD INTROLIGATORSKI ORAZ WIELKI WYBÓR OBIĆ PAPIEROWYCH J. TENNENBAUMA przy ulicy Lubelskiej w domu W-go Landau Nr. 150 W RADOMIU

posiada zawsze na składzie znaczny wybór zagranicznych i krajowych obić papierowych, które sprzedaje po cenach fabrycznych, łącznie z wyklejaniem sposobem wiedeńskim, zapobiegającym rozmnażaniu się robactwa pod tapetą. A także posiada rozety sztukaterskie i papierowe, oraz kolońskie listwy do ram. — Prócz tego wykonywa wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące, jako to: oprawy książek, obrazów i t. p.

67 lat istnienia.

„KURYER WARSZAWSKI“

Nakład 16.000 egzem.

najobszerniejsze i najbardziej rozpowszechnione codzienne pismo polskie polityczne, społeczne i literackie, wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych, dodatki poranne, zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-u godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i półarkuszowych dodatków porannych.

W bogaty i urozmaicony programat „Kuryera Warszawskiego“ wchodzi: przeglądy polityczne: artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych; wiadomości administracyjne, oraz obfite wiadomości bieżące z życia publicznego i społecznego, tak miejscowe, jako też z prowincyi i z innych krajów; głosy gazet rosyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe; sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; w odcinku: przeglądy literackie i artystyczne, nowelki polskich autorów, kroniki tygodniowe i inne fejetony przygodne; dalej wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe; wykazy wylosowanych papierów publicznych; logografy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne. W odcinku dodatku porannego wychodzą stale większych rozmiarów powieści pióra cenniejszych polskich autorów. Na szczególną uwagę zasługuje dział licznych i wyczerpujących telegramów o wszelkich najświeższych faktach z całego świata.

Warunki prenumeraty „Kuryera Warszawskiego“ wraz z dodatkiem porannym: na prowincyi i w Cesarstwie, łącznie z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie, rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kuryera Warszawskiego“, Warszawa, plac Teatralny Nr. 9.